**Nr. 169.** **Kraków, Wtorek 28 Lipca 1891.** **Rocznik X.**

# NOWA REFORMA

**Nowa Reforma“** wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 24 zł. w. a. | 12 zł. w. a. | 6 zł. w. a. | 2 zł. w. a. |
| W Państwie Niemieckiem | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 50 ct. |
| W miejscu | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 80 ct. |
| Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów | 32 „ „ | 16 „ „ | 8 „ „ | 3 „ „ |

**Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Piesa, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.**
*Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
**Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.**

**Prenumeratę przyjmują:**
**zamiejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.
**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.
**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

## Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

za sierpień:
**W miejscu . . . . 1 złr. 80 ct.**
**z przesełką pocztową w Austryi . . 2 złr. — ct.**
**w cesarstwie niemieckiem . . . 2 złr. 50 ct.**

za sierpień i wrzesień:
**W miejscu . . . 3 złr. 60 ct.**
**z przesełką pocztową w Austryi . 4 złr. — ct.**
**w cesarstwie niemieckiem . . 5 złr. — ct.**

***Kraków, 27 lipca.***

Wspaniałe, imponujące przyjęcie eskadry francuskiej w Kronsztadzie — to odpowiedź na liczne manifestacye, jakiemi mocarstwa środkowej Europy zanaczyły odnowienie i wzmocnienie trójprzymierza.

W Paryżu i w Petersburgu liczono przez czas pewien na rozluźnienie węzłów trójprzymierza, mianowicie na oderwanie się Włoch. Tymczasem znane oświadczenia Rndiniego w parlamencie włoskim rozwiały te nadzieje, a świat dowiedział się równocześnie, że Włochy pozostały nadal w trójprzymierzu poniekąd za wpływem Anglii, która przyrzekła popierać interesa włoskie na morzu Śródziemnem. Anglia tym razem wyraźniej, niż kiedykolwiek, zaznaczyła solidarność swych interesów z interesami i dążnościami trójprzymierza — i to właśnie zrobiło najsilniejsze wrażenie nad Newą i nad Sekwaną.

To też prasa francuska i rosyjska z obawą i niedowierzaniem śledziła przyjęcie cesarza Wilhelma w Windsor i Hatfield, a następnie uroczyste i serdeczne powitanie eskadry angielskiej przez cesarza austryackiego w Riece i przez króla włoskiego w Wenecyi.

W bezpośredniem prawie następstwie wycieczki floty angielskiej do portów Adryatyku, wypłynęła liczniejsza i okazalsza eskadra francuska pod dowództwem admirała Gervais na morze Bałtyckie, zdążając na wody Kronsztadtu i Petersburga.

Po drodze eskadra francuska zawinęła do Kopenhagi i do Stockholmu, a owacye, jakie spotkały ją w obu miastach stołecznych ze strony ludności szwedzkiej i duńskiej, ze strony oficerów i admirałów, a nawet obu królów północnych — przypomniały światu, że Francya na wypadek powszechnej wojny europejskiej mogłaby znaleść życzliwych sprzymierzeńców w wielu państwach drugorzędnych, którym dzisiaj stanowisko polityczne nakazuje roztropną powściągliwość.

Rosya jest zbyt silną, aby potrzebowała być tak powściągliwą — To też Rosya z umysłu przygotowała Francuzom w Kronsztadzie i Petersburgu przyjęcie świetne, manifestacyjne. I demonstracya ta, jakkolwiek nie zmienia ogólnej sytuacyi, nie wprowadza żadnego nowego czynnika do stosunków międzynarodowych, posiada jednakże niezaprzeczoną doniosłość polityczną, pokazuje bowiem. jak stopniowo i konsekwentnie dokonywa się zbliżenie między republikańską Francyą a despotyczną Rosyą.

Dziwne, zaprawdę, widowisko przedstawia światu ta przyjaźń i serdeczność francusko-rosyjska. Naród, który zawsze kroczył i kroczy dzisiaj jeszcze na czele postępu i cywilizacyi, naród tak dumny z wywalczonej swej wolności politycznej i obywatelskiej; naród, który wszystko postawił na kartę, by potokami krwi własnej okupić „prawa człowieka“ i otworzyć nową erę ludzkości. — naród ten korzy się dzisiaj przed despotyczną Rosyą, ubiegając się o łaskę cara. Francya za tę serdeczność godną byłaby pogardy, gdyby wielką swą przeszłością nie zasłużyła na szacunek i współczucie ludów. Jej poniżenie jest prostem następstwem hegemonii pruskiej, nieubłaganą konsekwencyą panującego dzisiaj militaryzmu, który podporządkował wolność i cywilizacyę prawu pięści, pomięszał pojęcia etyczne, wysuszył uczucia i godność ludów. Stąd związek Francyi z Rosyą.

Ubolewać nad tem można, ale złudzeniem byłoby mniemać, że sprzeczność narodowego charakteru i cywilizacyjnego poziomu, sprzeczność historycznego rozwoju i politycznych celów, jaka zachodzi między Francyą a Rosyą, przeszkodzi w danym razie hufcom francuskim stanąć na polu bitew obok hufców rosyjskich.

W walce rozstrzyga kombinacya sił, w polityce — interes. Sama logika wypadków i rozwój stosunków dokonał w ostatnich kilku latach stopniowego zbliżenia się Francyi do Rosyi. Zbliżenie to wypływa z obustronnego uczucia odosobnienia, z instynktu obrony wobec potęgi państw sprzymierzonych, z ogólnej niepewności i prze widywanych niebezpieczeństw, wobec których trzeba mieć jeźli nie wyraźnie zapewnioną pomoc zewnętrzną, to przynajmniej drogę otwartą do uzyskania tej pomocy. To też w ostatnim czasie zarówno Rosya, jak Francya, dały sobie wiele oznak wzajemnej życzliwości. Z chwilą udzielenia prezydentowi Carnotowi wysokiego orderu rosyjskiego nastąpił wyraźny zwrot w zachowaniu się rządu rosyjskiego wobec Francyi. Sam car przezwyciężył niechęć wobec republiki francuskiej i życzliwość swą zaznaczył niedawno podczas uroczystego odwiedzenia wystawy francuskiej w Moskwie. I stąd też teraz — co za ironia — wolna pieśń rewolucyjna „Marsylianka“, rozlega się publicznie na uroczystościach kronsztadzkich — w państwie carów, pod bokiem samego despoty.

Czy ze zbliżenia tego wywiąże się formalne przymierze francusko-rosyjskie, tego dzisiaj przesądzać nie chcemy; zależy to bowiem od wielu okoliczności, których dzisiaj przewidzieć niepodobna. Ale uroczystości kronsztadzkie pozostawią niewątpliwie trwałe wrażenie w umysłach Francuzów i Rosyan, a i ten już stopień politycznego zbliżenia, jaki istnieje dzisiaj między Francyą a Rosyą, stanowi sam przez się poważny fakt w stosunkach międzynarodowych, z którym rachować się należy we wszelkich kombinacyach politycznych

Prasa i publiczność rosyjska, zajęte dzisiaj witaniem gości, nie myślą o dalszych konsekwencyach, chcą tylko zamanifestować jak największą życzliwość i przyjaźń dla Francyi. Prasa naturalnie idzie znacznie dalej od rządu Nie ma tam już mowy o samem tylko przymierzu Francyi z Rosyą, lecz o powszechnem braterstwie słowiańszczyzny ze szczepem romańskim. *Swiet* na przykład utrzymuje, że „Słowianie i Francuzi są symbolem odnowienia Europy, znamieniem przyszłości i zapowiedzią nowego prądu, który ożywi i orzeźwi przeżyty organizm cywilizacyi europejskiej.“ Niestety są to tylko frazesy, bo nie o cywilizacyi myśli Rosya. lecz o zaborach.

*Graždanin* otwarcie to wyznaje, gdy mówi: „Tak — jesteśmy barbarzyńcami, ale jesteśmy młodzi i silni, podczas gdy Zachód już jest przegniły. Nie mamy z nim nic wspólnego i posłannictwem naszem — uczynić z nim to, co niegdyś ze światem łacińskim zrobiło barbarzyństwo germańskie i ostrogockie“.

Te i tym podobne zdania znajdują może dzisiaj przychylny posłuch w Belgradzie i Cetynii, a co najwyżej może jeszcze u moskalofilów w Galicyi; ale ludy słowiańskie, politycznie dojrzałe i bliższe cywilizacyi zachodniej, nie pójdą za rydwanem Rosyi. Bądź co bądź te przechwałki rosyjskie, te cywilizacyjno-panslawistyczne pomysły powinnyby być ostrzeżeniem dla mężów stanu i kierowników życia politycznego, by nie znęcać się i nie drażnić ludów słowiańskich, które posłużyć mogą za punkt oparcia przeciwko Rosyi, ale owszem pielęgnować ich narodową indywidualność i autonomiczne dążności, aby nie utonęły w morzu panslawizmu rosyjskiego. My, Polacy, szanujemy i podziwiamy Francyę, ale ubolewamy nad jej związkiem z Rosyą, bo od Rosyi naturalnie nie możemy niczego się spodziewać dla postępu i cywilizacyi, a tem mniej dla naszego narodowego bytu.

## Dwie opinie.

(*St. Tarnowski: „Z doświadczeń i rozmyślań“. Kraków 1891 — str. 318 — 8vo*).

VII.

Przedstawiliśmy w ostatnim artykule, jak się „dwie opinie“ objawiały z początkiem ubiegłego 25-iecia, kiedy jeszcze o zorganizowanych stronnictwach nie mogło być mowy. Wykazaliśmy, że ówczesne pierwsze związki młodej demokracyi polskiej w tym kraju działały pod względem pracy wewnętrznej organicznie, ci zaś, których hr. Tarnowski uprzywilejowanymi przedstawicielami idei organicznej być mieni, nietylko przeszkadzali na każdym kroku tej pracy, ale prócz tego kierunkiem, zainaugurowanym przez „Tekę Stańczyka“, a dotąd nie zaniechanym, wprowadzili wielki i szkodliwy rozstrój w nasze społeczeństwo.

Że przeszkadzali tej pracy — na to przytoczymy jeszcze niektóre przykłady, między niemi dwa z życia Krakowa w ostatniem dziesięcioleciu.

Pierwszym z nich — Towarzystwo oświaty ludowej. W marcu 1882 zeszło się grono ludzi, nie wyłącznie, ale przeważnie do obozu demokratycznego należących, i zawiązało wspomniane Towarzystwo. Wystąpiliście przeciw niemu zaraz w *Czasie* w bardzo gwałtowny sposób Usposabialiście opinię przeciw Towarzystwu, ażeby od przystępowania odstraszać. Mimo to, poważna liczba członków zapisała się, Towarzystwo weszło w życie. Widząc, że w ten sposób nic nie poradzicie, zaczęliście działać inną drogą. Ponieważ w statucie było powiedziane, że członkiem może być każdy „bez różnicy wyznania“ — podnieśliście przeciw Towarzystwu zupełnie kłamliwy zarzut, iż zamierza szerzyć oświatę bezreligijną, bezwyznaniową. Postaraliście się o to, że księżom zabroniono brać udział w działaniach Towarzystwa i w zakładaniu czytelń — a z drugiej strony zabroniono zakładać czytelnie w szkołach. Rzecz naturalna, że ten podwójny zakaz musiał działalność Towarzystwa w wysokim stopniu osłabić. A gdy to się stało — daliście do zrozumienia, że ustąpienie z Wydziału niektórych wybitniejszych osobistości z obozu demokratycznego wystarczy do usunięcia tych trudności. Że zaś tym osobistościom szło o cel narodowy i ludowy a nie osobisty, przeto z całą gotowością usunęły się dobrowolnie z Wydziału.

Niechże teraz hr. Tarnowski sumiennie odpowie: gdyby ta demokracya nasza była, jak on ją przedstawia, anarchiczną, gdyby nie miała w sobie wiele poczucia publicznego dobra, które musi górować nad partyjnemi celami — czy byłaby tę propzycyę przyjęła? czy byliby się ci ludzie od kierownictwa Towarzystwem usunęli? Ale zdawałoby się, że gdy to się stało — wy, panowie „organiczni“ przystąpicie tłumnie do Towarzystwa, zasilicie je funduszami, zachęcać będziecie wszystkich waszych do przystępowania. Bynajmniej! Nie poczuwaliście się do tego obowiązku przez całych sześć lat. Dopiero gdy stanęła przed wami groza agitacyi socyalistycznej między ludem po sześciu latach. ocknęliście się, a raczej ocknął was człowiek, który bynajmniej do waszych nie należy, a który w sejmowej „unii konserwatywnej“ przedstawił wam konieczność gorętszego poparcia sprawy oświaty ludu. I chcecież, aby wam wierzono, iż pragniecie szczerze tej oświaty? i chcecież, aby ufano waszym frazesom o organicznej pracy, skoro to, co w pracy tej jest najbardziej organicznem. oświatę ludu, traktujecie w sposób tak partyjny i tak nieszczery, jak się to w powyższym wypadku ujawniło?

Drugi przykład: Sokół krakowski. Cóż to krzyku było przeciwko tym, którzy wzięli inicyatywę w jego zawiązaniu! Na co nam Sokoła? na co naśladownictwa Czechów? będzie tylko nowa korporacya demonstracyjna! gimnastyka jest przecież w szkołach — po cóż stowarzyszenia gimnastycznego? Tymczasem Sokołowi urastały pióra wbrew waszym puhaczym krzykom, wzrósł w siłę i mienie, wzrósł w znaczenie u ogółu, który umiał ocenić jego wysoką użyteczność, a gdy i władze go uznały, poruczając mu naukę gimnastyki dla młodzieży szkolnej, zamilkliście, bo wam zaimponowała siła. Takimi byliście zawsze, takimi — niepoprawni — pozostaniecie już chyba do końca.

Taka sama sprawa była z Kółkami rolniczemi. Nie z waszej one głowy powstały, ale zrodziły sie wśród tych samych „anarchistów“, którzy po roku 1865 własnemi rękami zszywali i zlepiali arkusze książeczek ludowych. Słabe były początki Kółek — ale dzięki ofiarności i pracy nie wielu jednostek, jakoś się one przecież utrzymywały i rosły. Warto było widzieć wasze zastraszone miny w sejmowej komisyi budżetowej, kiedy na porządek dzienny jej obrad przyszła po raz pierwszy petycya Kółek o subwencyę. To rzecz bardzo niebezpieczna — mówiliście — trzeba z tem ostrożnie, kto wie, co się tam w tych Kółkach dzieje. w czyjem one ręku i t. p. Opóźniliście przez to subwencyę sejmową, utrudnili działanie, ale go nie powstrzymali. Dzisiaj, kiedy Kółka wzrosły do siły bardzo poważnej — kiedy wszyscy uznają ich użyteczność — kiedy sejmowa subwencya płynie obficiej, a jest zarazem moralnem dla Kółek uznaniem — dzisiaj i wy musicie się ukorzyć przed faktem i siłą i nie śmiecie podnosić opozycyi.

A stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda?“ Ileż to na nie było krzyku! Ile podejrzywań o socyalizm! Ile razy wasi ludzie w sejmowej komisyi budżetowej skreślali z budżetu subwencye dla „Gwiazd“ aż dopiero lewica sejmowa musiała się wysilać na argumenta, ażeby uratować — nie tyle paręset złr. subwencyi — jak raczej ten moralny wpływ, jaki przyznanie subwencyi wywiera, jako dowód, iż reprezentacya kraju uznaje i popiera usiłowania patryotycznej młodzieży rękodzielniczej ku podniesieniu się w narodowej oświacie. Dzisiaj zamilkliście przecie, a nawet sami zaczynacie mówić o potrzebie stowarzyszeń rękodzielniczych. Dzisiaj, po 25 latach przychodzicie do uznania tego, co my „anarchiczna“ demokracya, uznaliśmy jeszcze w r. 1866 — że trzeba w stowarzyszeniach i przez stowarzyszenia klasę rękodzielniczą podnosić w narodowej oświacie, wykształcać do samorządu, a zarazem bronić od zakażenia kosmopolityzmem. Wam „oględnym i roztropnym“ — wam reprezentantom opinii „organicznej“ — trzeba było 25 lat do zrozumienia tego, co my „warchoły“, anarchiści, tromtadraci, przed ćwierć wiekiem zrozumieli i według czego zaczęliśmy wtedy działanie, spotykając się na każdym kroku z przeszkodami i wstrętami z waszej strony, z szyderstwem waszem, z posądzaniem o socyalizm itp.

Nie śniło wam się o szkołach rzemieślniczych, kiedy na wskróś demokratyczna Rada miasta Lwowa założyła w r. 1865 pierwszą w kraju wieczorną szkołę przemysłową — i kiedy w r. 1869 w lwowskiem stowarzyszeniu „Gwiazda“ po raz pierwszy nasi młodzi rękodzielnicy za-

# DZIECI SZCZĘŚCIA.

POWIEŚĆ

przez

**WALERYĘ MARRENÉ.**

39

**(Ciąg dalszy).**

Była w jego rękach złamana, nieszczęśliwa, kochająca; pochylił się ku jej ustom i złożył na nich pierwszy pocałunek. Nie miała siły go odtrącić. Przymknęła oczy i zarzuciła mu ramiona na szyję, jak dziecię rozżalone, szukające obrony.

Nie dał on jej żadnej wyraźnej obietnicy, ale ona chciała ją widzieć w jego słowach. Chciała wierzyć, że on uczyni z niej swoją żonę, że postawi ją wysoko w oczach tego potępiającego świata.

Od tej chwili mniej myślała o Jadwini, mniej nagliła, by ją szukano. Czuła, iż pomiędzy nią a siostrą była teraz zapora, której nic już usunąć nie mogło.

Stało się znowu, co stać się musiało.

A tymczasem życie Jadwini wlokło się jednostajnym torem, coraz cięższe, coraz trudniejsze do zniesienia. Rano szła do pracowni i pozostawała tam dzień cały, a że panny Obrańskie nie mogły dla lokatorki zmieniać trybu życia, jadła obiad odgrzewany, lub nie jadła go wcale. Wiosna i zmienna jej pogoda źle na nią działała. Jadwinia całe życie była delikatna, a przytem przyzwyczajona do wygód i starań, których jej na raz zbrakło. Marcela zawsze otaczała ją troskliwością niezmierną. W dni słotne nie pozwalała jej wychodzić, lub, jeśli wyjść musiała, pilnowała, by ubrała się ciepło. Jeśli zaś zmokła lub przeziębła, kazała jej zaraz przyrządzać gorącej herbaty, baczyła na najlżejsze cierpienie i starała się je usuwać.

Jadwinia nigdy nie potrzebowała myśleć sama o sobie, a teraz nie dbał o nią nikt. Raz po dniu marcowej zawiei obudziła się z mocnym kaszlem; nie zważając na to, chodziła wciąż do pracowni, choć wieczorami miała dreszcze i gorączkę. Sypiała źle, czuła się osłabioną, ale pomimo to nie zostawała w domu.

Odtąd było coraz gorzej.

— Pani coś bardzo kaszle — robiła jej uwagę Prakseda.

— To nic, — odpowiedziała.

Nie przyszło na myśl pannom Obrańskim wezwać doktora. Naprzód doktór był to mężczyzna, a potem porada lekarska w ich świecie uważaną była za coś nadzwyczajnego i tylko obłożna choroba upoważniała podobny wydatek. Któżby zaś udawał się po doktora z powodu tak zwyczajnej rzeczy, jak kaszel! są przecież na to środki domowe.

Zresztą panny Obrańskie podjęły się pomieszczenia i żywienia lokatorki, bronienia jej cnoty, ale nie czuwania nad jej zdrowiem. Pomimo to, Prakseda nagotowała jej lukrecyi ze ślazem i gniewała się bardzo, iż Jadwinia nie mogła zdobyć się na wypicie odrazu tego szkaradnego napoju. Nie przestając na tem ubiła jej raz nawet żółtko z cukrem, przez wzgląd na jej wybredną naturę, chociaż za jajko płaciła pięć groszy. Dowodziła przytem, iż środki, przez nią podane, są daleko skuteczniejsze od wszelkich leków aptecznych. Jednakże, pomimo to, Jadwinia kaszlała coraz więcej, a wieczorem miała na twarzy wypieczone rumieńce.

Z powodu tego kaszlu, nie była nawet na niedzielnej kawie u pani Sieleszowej, ani u panny Aurelii, która o nią łaskawie zapytywała; bo gdy przyszła niedziela i nie potrzebowała koniecznie dźwigać się do roboty, odpoczywała z rozkoszą, i gdy panny Obrańskie szły do swoich przyjaciółek, ona, rozciągnięta na łóżku, mogła przynajmniej marzyć swobodnie.

Chociaż zgorączkowana, zbolała, osłabła, czuła w sercu napływ nadziei, a w myśli jej, na przekór chorobie, gościły same radosne obrazy.

Wyobrażała sobie powrót Gustawa i ten dzień szczęśliwy, kiedy, wsparta na jego ramieniu, opuści na zawsze ten smutny, ponury dom, te zacieśnione horyzonty, spojrzy pełnemi oczyma w błękit, w światło będzie się mogła wpatrywać swobodnie. Nietylko nie wątpiła, że to nastąpi wkrótce, ale nie przypuszczała przeszkód, ani trudności żadnych.

Przyszłość rozwijała się w jej myśli, niby wstęga złocista, pełna cichych radości, ukochania, szczęścia.

Wśród tych marzeń widziała także Marcelę, ale Marcelę bez skaz i błędów, Marcelę taką, jaką była niegdyś. Bo, rzecz dziwna, im cięższą była rzeczywistość, tem więcej wolnym od troski wydawał się dzień jutrzejszy. Zapominała nawet, że były rzeczy niepowrotne, których nic z życia usunąć nie mogło; wszystko bez wyjątku było w jej oczach łatwem i dlatego znosiła bez szemrania swoją dolę, myśląc o tej szczęśliwej przyszłości.

A dola to była ciężka. Codzień z większą trudnością poruszała zmęczone członki, codzień tchu jej brakowało, gdy szła po schodach, codzień droga do pracowni wydawała jej się uciążliwszą, codzień też oczy jej podkrążone nabierały większego blasku, płeć stawała się przeźroczystszą, rumieńce żywszemi, codzień suknie zapinały się luźniej, a kaszel rozdzierał jej piersi.

Prakseda spoglądała na nią z boku i kręciła głową. Nie wierzyła ona w doktorów, ani w lekarstwa, ale rozumiała, że z lokatorką jej było źle bardzo i lękała się kłopotów, wydatków, przykrości, nieodłącznych od choroby i śmierci.

To też powiedziała bez ogródki Jadwini, żeby od miesiąca szukała sobie innego pomieszczenia.

Było to dla niej prawdziwym ciosem; gdzie i kiedy szukać miała, gdy siły wypowiadały posłuszeństwo? Próbowała pytać o przyczynę; Prakseda wyznała bez ogródki, iż kaszel spać im przeszkadzał.

— Ja przecież zawsze kaszlać nie będę — tłomaczyła się, pełna owych złudzeń, będących niekiedy jednym z symptomatów jej choroby, — niechno zrobi się ciepło.

Stara panna miała na ustach wyraz niemiłosiernej prawdy, powstrzymała się jednak.

— To wówczas do nas powrócisz — wyrzekła, — teraz trzeba się leczyć.

Powtarzano jej to w pracowni.

— Ależ ja wcale chorą nie jestem — odpowiadała, dziwiąc się tym radom, — jestem tylko trochę osłabioną...

Choroba przecież nurtowała ją i rozwijała się z przerażającą szybkością i, zanim ten miesiąc, po którym wyprowadzić się miała od panien Obrańskich, upłynął, raz, gdy powracała z pracowni, zrobiło jej się słabo, oparła się o ścianę domu i czekała chwilę, daremnie usiłując dech złapać. Uczuła nagle gorącą falę, wzbierającą się w jej piersi, zakaszlała się, krew strumieniem rzuciła się jej z ust i padła bez zmysłów na bruk uliczny. Gdy otworzyła oczy, nie zdawała sobie sprawy, gdzie jest, ani co się z nią działo. Nie miała siły się poruszyć, a świat zewnętrzny przedstawiał się jej, jakby w jakiejś mgle niewyraźnej, wśród której majaczyły jej miejsca i postacie nieznane. Nad sobą widziała jakąś łagodną twarz kobiecą, objętą białym, sztywnym kornetem.

W tej chwili usłyszała jakieś kroki i ktoś stojący przy jej łóżku zawołał:

— Czy być może? to panna Jadwiga!

Głos ten słyszała kiedyś, chciała spojrzeć, kto wymówił jej imię, z wysileniem odwróciła głowę i poznała młodego doktora, który niegdyś był częstym gościem w ich domu.

Chciała coś powiedzieć, ale nie miała siły, a przytem dano jej wymowny znak milczenia, kładąc palec na ustach.

Dziwnym fenomenem, twarz młodego doktora obudziła w niej cały szereg myśli, z których wykluczone były ostatnie tygodnie życia, panny Obrańskie i wszystko, co się z niemi wiązało. Pamiętała tylko dom rodzicielski, Marcelę, pod której opiekę dostać się pragnęła.

Tam też młody lekarz dał znać natychmiast o tem, co się stało. Wiadomość ta spadła na Marcelę w chwili, gdy w jej miękkiem sercu nowe wrażenia zacierały boleść, sprawioną ucieczką siostry. Oswajała się ze swojem położeniem, robiła przygotowania do podróży, którą miała odbyć z prezesem, marząc ciągle o tem, że jego żoną zostanie.

Wieść o chorobie Jadwini spadła na nią niby uderzenie gromu, a gdy siostrę przeniesiono ze szpitala i położono na jej łóżku w sypialni, stanęła nad niem półmartwa z boleści.

Lekarz zrozumiał od razu, iż nie było żadnej nadziei, i dał to jasno poznać Marceli. Choroba od dawna nurtowała ten młody organizm, a dziś rozpoczęła się już, niczem niepowstrzymana — praca śmierci...

Marcela sprowadzała najbieglejszych lekarzy. Jak często bywa w przedostatnich chwilach, choroba nadała jej piękność złowrogą. Oczy powiększyły się wśród wychudłej twarzy, płeć zawstydzała alabaster, a blask źrenic, rumieniec policzków, żywy karmin ust złudzić mógł niedoświadczonych.

— Czyż to być może, by nie było już żadnej nadziei? — pytała z rozpaczą. — Ona taka młoda!

Niestety, odpowiedziano jej jednogłośnie, iż suchoty młodych tem szybciej zabijają, a życie Jadwini liczyło się już nie na miesiące i tygodnie, ale na dnie.

Szczęściem chora tego nie czuła. Gorączka podniecała marzenia; żyła nadzieją jutra, które dla niej nie istniało. Wszystko w jej głowie układało się szczęśliwie wedle pragnień. Pan Gustaw nie mógł jej wziąć za złe, iż leczyła się w domu. Panny Obrańskie dłużej trzymać jej nie chciały, a zresztą Marcela niezawodnie była obmówioną. Teraz ona wyzdrowieje szybko, co dzień sądziła się zdrowszą, pan Gustaw skończy instytut technologiczny, dostanie dobre miejsce, ożeni się z nią. Trzeba było nawet myśleć o wyprawie. I myślała też o niej nieustannie, chciała ją zrobić bardzo oszczędnie, miała tyle dawnych sukien, trzeba je było tylko przerobić. Teraz, po tych zabójczych zimnach, które stały się ostatecznym powodem jej choroby, zaświeciło jasne, wiosenne słońce, a Jadwinia zaczęła nagle troszczyć się bardzo o to, co włoży, skoro doktór wstać jej pozwoli. Nie miała wcale siły podnosić się z łóżka, ale mówiła ciągle, że wstanie jutro. Zapragnęła gwałtownie mieć szlafroczek z białego kaszmiru, przybrany czarnym aksamitem, jak do żałoby przystało. W ten szlafroczek ubierze się, gdy przyjedzie pan Gustaw... rachowała dnie do jego przyjazdu.

Szlafroczek czemprędzej kazała zrobić Marcela i położyła na krześle obok łóżka, — ale Jadwinia nie ubrała się w niego nigdy, nie doczekała przyjazdu Gustawa.

Umarła, uśmiechniona nadziejami, w cichy wieczór majowy, gasnąc z ostatnim promieniem słońca. Śmierć jej była lekka, przyszła wśród marzeń szczęścia, cicha, jak sen, nie ukazawszy ofierze swojej widomego oblicza; zabrała ją, jak dziecię spracowane, bezsilne do walki życia.

(C. d. n.)

częli się uczyć rysunków metodycznie, z gipsowych modeli. A gdy w r. 1880 po raz pierwszy weszła do Sejmu petycya o subwencyę dla wieczornej szkoły przemysłowej (była to szkoła przemyska) i gdy referent tej sprawy („anarchista") wnosił o udzielenie tej subwencyi, wtedy jeden z najbardziej przez was uwielbianych i **waszych** w komisyi budżetowej wystąpił z bardzo silną przeciw temu opozycyą, bo „jeżeli damy tej szkole, to wszystkie miasta o to samo się upomną" — na co mu referent-anarchista odpowiedział, że właśnie pragnie tego, aby wszystkie miasta miały także szkoły i o subwencyę się upomniały. Dzisiaj — jest już przeszło 20 szkół takich i właśnie w tej chwili jest w toku znaczne ich pomnożenie. Nie śniło wam się o akcyi krajowej ku popieraniu przemysłu rękodzielniczego — a kiedy w r. 1881 z grona sejmowych „anarchistów" wyszedł wniosek w tym duchu, zaledwie po pokonaniu największych trudności w komisyach sejmowych, trudności z waszej strony czynionych, zdołano wyżebrać na ten cel 5000 złr. Dzisiaj budżet przemysłowy wynosi znacznie nad 100.000 złr. i zaniechaliście opozycyi, bo was steroryzował śp. Zyblikiewicz, steroryzowała was opinia publiczna i obawa, że stracicie resztki wpływu na klasę rękodzielniczą, jeżeli w niedorzecznym oporze trwać dalej będzie.

Tak wygląda — faktami ilustrowana — wasza a nasza praca organiczna. A wobec tego, czemże są zarzuty hr. Tarnowskiego, że nasza demokracya jest anarchiczną, że wszelkiej idei organicznej staje w poprzek, że jej „**jedynym celem jest anarchia**" (str. 97).

Może kto jednak powiedzieć, że fakta, któreśmy przytoczyli, są wzięte tylko z dziedziny prac wewnętrznych, nie zaś z dziedziny politycznej, do której autor „doświadczeń i rozmyślań" swoje zarzuty odnosi. Tak nie jest — on nie tylko na politycznem ale na każdem innem polu działania zarzuca demokracyi anarchiczność — on to dosłownie „jedynym celem" nazywa. Ale przejdziemy na polityczne pole i na niem także z autorem się rozprawimy.

---

## Niepokojące wieści.

Z autentycznego źródła otrzymujemy z **Wiednia** wiadomość, że rząd we właściwy sobie a względem nas zazwyczaj praktykowany sposób postąpić zamierza przy **organizacyi zarządu kolei państwowych w Galicyi**, po przejęciu we własny zarząd kolei Karola Ludwika. Mianowicie dotychczasowe dyrekcye ruchu mają w gruncie rzeczy zachować **dotychczasowy zakres działania**, przy czem, dla okazania „dobrych chęci", mają otrzymać prawo mianowania urzędników do wysokości 1000 złr. rocznej pensyi i zaopatrywania kolei w materyały w kraju, „**o ile tego nie uczyni generalna dyrekcya w Wiedniu.**"

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że pozostawienie zarządu kolejowego w dotychczasowej organizacyi ze zmianami tak banalnemi, jak powyższe, żądań naszych zaspokoić nie może. Jeżli kraj, z którego koleje uwożą miliony, ma być dopuszczony do pokrywania potrzeb kolejowych o tyle tylko, o ile ich nie zaspokoi Wiedeń, — to znaczy, że Wiedeń zarabiać będzie krocie tysięcy, a kraj nasz *pro forma* otrzyma zamówień na parę tysięcy rocznie, co najwyżej.

Nierozwiązaną zostaje kwestya najważniejsza, bo kwestya normowania **taryf przewozowych**, które dzisiaj oddają produkcyę kraju na łup prowincyj zachodnich. Jeżeli w ogóle o jakiemkolwiek polepszeniu naszych stosunków komunikacyjnych ma być mowa, to **taryfy dla kolei galicyjskich układane być muszą w kraju** i pod kontrolą powołanych do tego czynników.

Postulaty nasze w tym względzie przedstawiliśmy niejednokrotnie, tak, że nie chcemy uzasadniać ich obecnie z obawy, abyśmy nie powtarzali tych samych motywów, a tylko dla przypomnienia sprawy reasumujemy je w następujących punktach:

1) Otwarcie osobnej, pod **względem taryfowym i administracyjnym** od generalnej dyrekcyi zachodnich kolei państwowych niezależnej **dyrekcyi wschodnich linij kolejowych** ze stałą siedzibą w Galicyi;

2) utworzenie osobnej **rady kolejowej** dla Galicyi;

3) zaprowadzenie **języka polskiego**, jako urzędowego w służbie wewnętrznej i zewnętrznej.

Dzisiejsza rada kolei państwowych już przez to samo nie może należycie funkcyonować, że reprezentanci **rolniczego** kraju, jakim jest Galicya, ulegać muszą przemożnym wpływom reprezentantów zachodnich, **przemysłowych** krajów. Zdaniem naszem, do **krajowej Rady kolejowej** powołani być winni, reprezentanci Wydziału krajowego, Izb handlowo-przemysłowych, Towarzystw rolniczych i obu stolic kraju.

Jako jeden z najsilniejszych argumentów przeciw decentralizacyi kolei państwowych przytacza rząd **względy strategiczne**. Pomijając już okoliczność, czy pod względem strategicznym korzystniejszem jest, gdy dyrekcya kolei galicyjskich jest poza granicami kraju, — możnaby bez naruszenia zakresu działania krajowej dyrekcyi ruchu pod względem **administracyjnym**, utworzyć w Wiedniu **osobne prezydyum** dla wschodnich kolei państwowych, któreby oceniało potrzeby tych kolei pod względem militarnym i znosiło się z prezydyum kolei zachodnich.

Przy dobrych chęciach i życzliwości dla kraju można i jego potrzebom uczynić zadość i spełnić postulata strategiczne, — jedno drugiemu nie przeszkadza.

Winą to naszej delegacyi w Radzie państwa, że żądania nasze tak bardzo są lekceważone. Dowiadujemy się, że i obecnie także w sferach rządowych **nie wiele zważają na żądania nasze w sprawach kolejowych**, gdyż z góry obiecują sobie, że „Koło polskie" z właściwą sobie galanteryą zgodzi się na ustępstwa. Nie chcemy uprzedzać wypadków, — ale oświadczyć musimy, że gdyby gospodarka komunikacyjna tym samym iść miała torem nadal, co dotąd, to kraj nasz **zrujnowany zostanie do reszty**, a odpowiedzialność za to spadnie na tych, co się reprezentantami kraju wybierać kazali i polityką „Koła polskiego" kierują.

---

## Przegląd polityczny.

*Kraków, 27 lipca.*

Ostatnie telegramy doniosły, że hr. Taaffe, składając cesarzowi w Ischl sprawozdanie z przebiegu ostatniej sesyi parlamentarnej, dotknął także blisko i szczegółowo **ostatnich wypadków w Pradze** i miał z monarchą dłuższą w tym przedmiocie rozmowę. Nie ulega wątpliwości, że w rozmowie tej chodziło o zastanowienie się nad znaczeniem ostatnich demonstracyj czeskich w Pradze na rzecz przybyłych w gościnę Serbów, Słowieńców i Francuzów, które przybrały rozmiary tak znaczne, że z konieczności przypisywać im należy głębsze polityczne znaczenie. Dzienniki wiedeńskie zaznaczają, że dzisiejsze stanowisko Czechów w monarchii jest wręcz sprzecznem z zagraniczną polityką Austryi, że od mowy Vaszatego począwszy, a na ostatnich panslawistycznych demonstracyach skończywszy, przesunął się przed oczyma cały szereg demonstracyj, mających na celu zaznaczenie wrogiego stanowiska Czechów dla zagranicznej polityki monarchii i trójprzymierza. Głosy prasy niemieckiej mają na celu, jak łatwo zrozumieć, nakłonienie cesarza, aby **porzucił zamiar odwiedzenia wystawy pragskiej** i uniknął przez to ewentualnych konsekwencyj takich odwiedzin.

Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że w ostatnich wypadkach w Pradze zaznaczyły się głosy panslawistyczne, to jednak bądź-co-bądź wobec zachowania się Młodoczechów w parlamencie nie można polityki moskalofilskiej uważać dziś za dominującą w polityce narodowej czeskiej. Mała frakcya zapaleńców, którym dodają otuchy zaślepione dziś chwilowo ***Narodne Listy***, oddawna uderza w tę strunę — nie znajduje jednak odgłosu u rozumnie i zdrowo myślących przedstawicielach narodu czeskiego. Pisząc o entuzyastycznych przyjęciach Serbów, Słoweńców i Francuzów w Pradze, niemieckie pisma zapomniały, że przyjęcia te przypadły w równej a może większej mierze Polakom i że tem samem zaświadczyli Czesi, że przeważna większość ich narodu z polityką rosyjską się nie solidaryzuje. Antagonizm niemiecki tym razem trafił na grunt nieco wyjałowiony.

### *Grecko-katolicki synod prowincyonalny we Lwowie.*

*Gazeta Narodowa* otrzymała z Rzymu następującą korespondencyę:

Grecko-katolicki synod prowincyonalny we Lwowie zbierze się dnia 20 września, albo w pierwszych dniach października, jeżeli formalności zwołania synodu (wybory, doręczenia i t. p.) nie mogły być do dnia 20 września uskutecznione.

Dotyczący dekret podpisał papież dnia 18 b. m. Przewodniczyć będzie ks. metropolita **Sembratowicz**, który do tego czasu otrzyma zapewne tytuł patryarchy ***cum omnibus juribis et privilegiis et honoribus*** (ze wszystkiemi prawami, przywilejami i zaszczytami). Delegatem papieskim będzie książę kardynał **Dunajewski**, jego zastępcą ks. arcybiskup **Issakowicz**, jako znający dobrze język ruski, który będzie językiem obrad i głosowań synodu. Duchowieństwo obrządku łacińskiego i ormiańskiego będzie mogło uczestniczyć, jako goście, tylko na posiedzeniach solennych, które będą się odbywać w cerkwi seminaryjskiej, gdzie nie będzie już żadnej dyskusyi, tylko głosowanie. Posiedzenia i narady sekcyjne (cztery sekcyj) będą się odbywać w muzeach seminaryjskich.

Papież jest za największą wolnością słowa, i nikt za swoje zdanie nie może być pociąganym do odpowiedzialności, chybaby naruszył ***dogmata in rebus fidei et morum.***

O zaprowadzeniu celibatu nawet mowy nie będzie. Wszyscy muszą naprzód złożyć ***professionem fidei juxta Tridentinum***. Księży będzie 154. Ze świeckich będą uczestniczyć jedynie pp. Władysław **Fedorowicz**, dr. **Szaraniewicz** i dr. **Hankiewicz**.

Na pierwszem posiedzeniu solennem odczytaną zostanie bulla papieska, która zatwierdza i odnawia wszelkie swobody i właściwości kościoła ruskiego od soboru florenckiego aż do dekretów papieży Klemensa VIII, Benedykta XIV, Grzegorza XVI i Piusa IX.

Studya teologiczne mają być znacznie zreformowane w kierunku praktycznym i teoretycznym i powiększone, a ponieważ studyum teologiczne odbywa się razem dla kandydatów wszystkich trzech obrządków, na uniwersytecie, a na zamierzone reformy potrzebną jest zgodność wszystkich biskupów, przeto choć jedynie dla informacyi wyższy kler łaciński i ormiański będzie dopuszczony do uczestniczenia, jako goście bez żadnego *votum* na dotyczące posiedzenia solenne. Profesorowie teologii bez różnicy obrządku będą gremialnie dopuszczani jedynie na te posiedzenia sekcyjne, na których będą się toczyć narady o studyach teologicznych.

Po zakończeniu synodów ogłosi delegat papieski mnóstwo odznaczeń papieskich.

### *Z Kongresówki.*

Do Częstochowy, jak wiadomo, przybywają zwłaszcza w tym czasie liczne kompanie pobożnego ludu, zdążające na Jasną Górę dla oddania hołdu cudownemu obrazowi Matki Boskiej Częstochowskiej. Ciekawa rzecz, jak bacznie śledzi policya rosyjska, aby pomiędzy pielgrzymami nie było Unitów. Korespondent do ***Dziennika Poznańskiego*** donosi właśnie o oburzającem postępowaniu władz rosyjskich w Częstochowie i przytacza fakt, że kiedy kompania z gubernii Siedleckiej wstępowała na Jasną-Górę — policya rosyjska rzuciła się na Unitów, w znacznej liczbie znajdujących się w tym tłumie wiernych, i wyłapawszy ich, **wszystkich uwięziła**. Korespondent dodaje, iż trzeba było widzieć te twarze wylękłe, te postacie przedwcześnie nędzą i prześladowaniem wyniszczone i zestarzałe, które ścigano jak dzikie zwierzęta.

Nadmienialiśmy w jednym z poprzednich numerów, że gubernatorowie w Rosyi otrzymali z inicyatywy synodu prawosławnego poufny okólnik, zmierzający do tego, aby w drodze przepisów administracyjno policyjnych nakazać szacunek dla kleru prawosławnego, znanego z pijaństwa i nieuctwa. Co chwila teraz słyszymy o praktycznych następstwach tego okólnika. W tej samej właśnie Częstochowie dziesięcioletni uczeń gimnazyum nie pozdrowił na ulicy popa, którego może nawet nie znał lub nie zauważył. Pop zawołał go do siebie, a zapytawszy o nazwisko, zgromił go następującemi słowy: „Cóż to ty, który w rosyjskim kraju żyjesz, rosyjski chleb jadasz, rosyjskiem powietrzem oddychasz, a rosyjskiemu człowiekowi honoru nie oddajesz?" Pop oskarżył ucznia i skazano chłopczynę na **pięć godzin aresztu!**

Z Warszawy donoszą, iż w myśl obowiązujących przepisów o zakazie osiedlenia się zagranicznych żydów, wszyscy wójci gmin i sołtysi w okolicy Warszawy otrzymali polecenie sprawdzić, czy nie przebywają w gminie lub we wsi zagraniczni żydzi; w razie wykrycia, nakazano zniewolić żydów, nie mających poddaństwa rosyjskiego, do natychmiastowego wyjazdu, o ile nie mają specyalnego pozwolenia od ministra spraw wewnętrznych; opierający się będą niezwłocznie transportem odstawieni do granicy.

**Emigracya** do Brazyi w gubernii **Łomżyńskiej** trwa jeszcze dotychczas. W ostatnich czasach, jak donosi ***Warsz. Dniew***, porzuciło około 150 ludzi młodych, w wieku od 25 do 40 lat, silnych, zdrowych i w zupełności zdolnych do pracy. W ostatniej partyi emigrantów było około 25 żydów, jeden protestant, a reszta katolicy.

W gubernii **Kaliskiej** emigracya ucichła. W czerwcu wyszło z kraju zaledwie kilka osób.

### *Z Petersburga.*

Na cześć młodego króla serbskiego Aleksandra odbędzie się w **Krasnem Siole** wielka parada wojskowa, a w **Peterhofie** raut dworski.

*Nowoje Wremia*, zestawiając wizytę tego młodego króla z przyjęciem eskadry francuskiej, zaznacza jako bardzo dodatni objaw, że Serbia aczkolwiek jest państwem małem, nie chce być wasalem państw, związanych trójprzymierzem. Sympatya, z jaką prasa słowiańska powitała przybycie Francuzów do Kronsztadu, jest, zdaniem pism rosyjskich, dowodem, że nie brak żywiołów, które starają się Austryę wstrzymać na drodze polityki pokojowej. *Nowosti* sądzą, że obecnie Rosya i Francya dyktować będą Europie swą wolę. W każdym razie wizyta króla serbskiego w Kronsztadzie jest dowodem, że Serbia mimo przykrych doświadczeń, nie zaniechała żywić pietyzmu dla rosyjskiej idei panslawistycznej i że w koncercie politycznej koalicyi europejskiej, stworzonej trójprzymierzem, pragnie zagrać na rozstrojonym instrumencie przymierza rosyjsko serbskiego. Gdzie konie kują, tam i żaba nogę podstawia.

---

## Kronika.

*Kraków, 26 lipca.*

**Ankiety w sprawie Kulparkowa i Zakładu położnic.** Dnia 29 i 31 lipca b. r. obradować będą w Wydziale krajowym pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego dra Franciszka Hoszarda ankiety w przedmiocie zbadania urządzeń lekarskich i administracyjnych zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie, zaleconego przez Sejm, tudzież w przedmiocie budowy kraj. Zakładu położnic we Lwowie.

W ankiecie dla Kulparkowa wezmą udział posłowie sejmowi pp. Kozłowski Włodzimierz i Trzecieski; dr. Maurycy Ganster, radca sanitarny i dyrektor dolno-austr. Zakładu dla umysłowo chorych w Wiedniu; dr. Merunowicz, protomedyk; dr. Opolski; dr. Blumenstock; dr. Edward Sawicki; dr. Stella Sawicki; dyrektor Neusser; dr. Żuławski; tudzież p. Władysław Słomkowski, koncypista biura sanitarnego w Wydziale krajowym, jako sekretarz ankiety.

W ankiecie dla budowy domu położnic wezmą udział pp.: dr. Merunowicz, protomedyk; dyrektor dr. Głowacki; profesor szkoły położniczej dr. Czyżewicz; dr. Mars; dr. Merczyński; dr. Schramm; dr. Stella Sawicki; architekt Janowski; tudzież sekretarz ankiety p. Władysław Słomski.

**Zamknięcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej** odbyło się wczoraj wieczorem. Od godziny 4 po południu przygrywała na wystawie orkiestra „Harmonii". Trzykrotny odgłos dzwonka zawiadomił zwiedzających wystawę o zamknięciu tejże.

**Konkurs dramatyczny** z okazyi nastąpić mającego otwarcia nowego teatru w Krakowie. Od prezydenta miasta dra Szlachtowskiego otrzymujemy pismo tej osnowy:

Dnia 21 maja 1889 roku rozpisany był konkurs na napisanie dzieła scenicznego z pierwszeństwem dla sztuki na tle dziejowem, mogącego być granym na wszystkich scenach polskich.

Nagroda ofiarowana wynosi 500 złr. wraz z narosłemi procentami od tej sumy.

Termin konkursu upłynął z dniem 1 października 1890 r. Gdy żadna z nadesłanych sztuk nie otrzymała nagrody, przeto w myśl intencyi ofiarodawcy, rozpisanym zostaje ponownie konkurs (bez ograniczeń z konkursu 1) na napisanie sztuki, mogącej wypełnić cały wieczór.

Nagrodzonym zostanie utwór, który otrzyma absolutną większość i uznany będzie za odpowiedni

---

HERMAN SUDERMANN.

## Gwiazdy, których się nie pożąda.

*Przełożył z oryginału niemieckiego*

**Wiktor Doleżan.**

Jakto — chcesz pani dzwonić o lampę? — Za co karzesz mię tak surowo? — — Daj się ubłagać, droga przyjaciółko; możemy sobie pozwolić na zbytek siedzenia obok siebie przy blasku gwiazd... Pani nie będzie puls żywiej bił, ani nie będziesz potrzebowała ukrywać wstydliwie w ciemności zdradliwych rumieńców twarzy — — A co do mnie... no, to wiesz, że jestem dobrze wychowany... uczniem twej szkoły — niestety!

Jesteś zdania, że już to westchnienie samo przez się jest nietaktem! Nie odnosiło się do pani — jako żywo nie — lecz do spadającej tam gwiazdy, która w najstosowniejszej chwili — widziała ją pani przecie? — A czy zauważyłaś i to, jak się od zimnego błękitu niebios oderwała i jaśniejący łuk zatoczywszy, utonęła w purpurze zorzy wieczornej, jakby w jakiem morzu namiętności?...

Czy wiesz, jakie ten ognisty symbol ma dla nas mężczyzn znaczenie? Nie dziw się pani, jeśli nagle ręce do niebios zasianych gwiazdami wyciągnę i z zapałem zawołam: „Tutaj na dole siedzi biedny, grzeszny mieszkaniec ziemi, błagając was, wysokie gwiazdy: niech jedna tylko z was zniży ku niemu swe jaśniejące oblicze i spadnie mi na łono... Potrzebuję cię tak bardzo, piękna, nieznajoma, a przecież mnie przeznaczona gwiazdo; u żaru twego oddechu chcę zagrzać smutne me serce; pragnę twem okiem uprawiać wielce uczoną astrologię, a jedyne pytanie, na które odpowiedź w nim znaleźć, to wielkie, Kopernika pytanie ma brzmieć: „Czy ty mnie kochasz?" — Tak — czyż dlatego wypowiedziałem tę wielce poetyczną mowę, byś pani mnie wyśmiała? I jeszcze przytaczasz piękny wierszyk:

*„Gwiazdy, tych się nie pożąda!"*

Dlaczego? Mieć odwagę tylko, ot i wszystko! Lecz dlaczego jej się nie ma?

A pani odpowiadasz mi na to: Bo każdy wie, że gwiazdy krążą, wierne prawom nieba, bez pragnień, po wiecznych, z góry zakreślonych drogach i nie odpowiadają, jak tylko zimnym uśmiechem, jeśli na dole je jaki głupiec ubóstwia.

Mówiąc głupiec, nie miałaś pani naturalnie mnie na myśli.

A zresztą! Muszę w obliczu tej gwiazdy, którąśmy oboje widzieli spadającą, najpierw udowodnić, jak niestałemi są prawa niebieskie, którym pani stanowczo przypisujesz wieczność? Czyż nie wyśliznęła się ni stąd ni zowąd z pod władzy prawa Keplera, aby się rzucić w objęcia tęskniącego syna ziemi? Gdyż z pewnością tam w zorzy wieczornej siedział jeden z tych głupców, o których się z taką pogardą wyrażasz i wyciągnął ramiona, wzrok zwróciwszy z tęsknotą ku gwiazdom.

Jest podanie prowansalskie, że każda z tych spadających gwiazd, to dusza kobiety, idąca do raju. Do raju miłości, dodaję, gdzie ją zaprowadziła silna wola mężczyzny, która jest tak wszechpotężną, że nawet prawa nieba przed nią się uginają. A pani mówisz mi tylko: „Gwiazdy, tych się nie pożąda".

Jeśli pani zechcesz mię słuchać, to opowiem, jako wyjaśnienie twej cytaty, historyę, która — zresztą zobaczysz sama.

Markiz Lagri napisał operę. *„Le nozze del banditto"* brzmiał jej tytuł i nie była ani lepszą, a może nie gorszą od tuzina innych wesel bandytów, którémi włoscy kompozytorowie świat ten uszczęśliwiają. Jak na eleganckiego amatora, była ona wcale dobrą; a za co innego nie chce młody markiz uchodzić, tem bardziej, że jego zarozumiałość na punkcie muzyki zaćmiły powodzenia jako światowca.

Uchodził za najbardziej eleganckiego kawalera młodego Rzymu. W jego zbytkownie urządzonym domu, u stóp ***Monte Pincio***, odbywały się tajemnicze zabawy, o których dystyngowane damy opowiadały sobie dziwne rzeczy na rannych wizytach, a gdy jechał przez *Corso*, zatrzymywało się w niemym podziwie niejedno błyszczące oko nad tą dumną tchnącą młodością postacią, nad tą pańską o ciemnym zaroście twarzą, za której interesującą bladością zdawała się ukrywać obfitość najdelikatniejszych tajemnic.

Ba, gdyby jeszcze chciał mówić! — lecz nie czynił tego. Usta jego były podobne do furtki cmentarnej. A sława ta bezwarunkowej dyskrecyi przyczyniała się jeszcze tylko do powiększenia tryumfów. Tak, jest szczęśliwym nasz markiz, a ja połykam tylko westchnienie zazdrości, gdy o nim myślę.

Wprawdzie miewa i on swe smutne godziny. W owych rankach, które — niestety — są skutkiem nocy przepędzonych przy winie i miłości, a o których nawet święci aniołowie powiedzieliby: „nie podobają nam się", siedzi oparłszy bolące skronie o białe ręce i zajmuje się ściągnąwszy brwi ponuremi myślami.

Bezcelowe istnienie — rozwiane ideały — rosnąca próżnia w duszy — nie wystawiona opera i straszny ból głowy — — o, znamy to wszystko!

W jednej z takich rannych godzin, przy końcu kwietnia, otrzymał on od jednego zaprzyjaźnionego z nim kapelmistrza, który w pewnem mieście północy — nazwijmy je Sztockholmem — dzierżył berło dyrygenta, — następujący list:

„Kochany Markizie! Zwycięstwo! ściskam Cię — tak — zwycięstwo! wołam. Udało mi się. Na wielkiej uroczystości, która wkrótce się odbędzie, będą wystawione wielkie sceny drugiego aktu Twego: „*Noz. d. B.*" — Markizie, nic Cię nie wiąże z Rzymem, wsiadaj więc na parowego rumaka i przybywaj do nas, by osobiście kierować próbami swego arcydzieła. A jeśli się jeszcze wahasz: Markizie, blondynki, blondynki! — — Nie znasz ich, nie przeczuwasz. Angielki, włóczące się po szczątkach *Forum*, są straszydłami w porównaniu z niemi. Tysiące bogiń chodzi tu po ulicach, o włosach złotych, a oczach naszego włoskiego nieba. Mamy tu gwiazdę opery. Fröken Dagmar nazywa się ta wspaniała córa barbarzyńców. — Markizie, co za kobieta! Będzie śpiewać Twoją Violę — widziała Twój portret — nazywa Cię pięknym mężczyzną. Przybywaj, — zresztą także brunet mają tu wielkie szanse powodzenia! Przybywaj szybko! Markizie, blondynki"!

„Waszej Wysokości najuniżeńszy sługa:

*Martinuccio*".

„P. S. Nie zapomnij o futrze".

Markiz ucieszył się. Tego mu właśnie brakowało, by rozerwać się trochę w tem jednostajnem życiu.

Spakował kufry, napisał z tuzin czułych listów pożegnalnych i pojechał z lekkiem sercem na pociąg. Nawet myśl, że w pośpiechu mógł bardzo łatwo poprzemieniać adresy, nie zdołała zakłócić ani na chwilę jego szczęścia.

Lecz zmiana przyszła prędzej, — niż sam przeczuwał.

Gdy w cztery dni później ujrzał rozciągające się przed sobą cuda północnej Wenecyi, dla samego zimna był tak zły, że tylko pragnął podpalić to barbarzyńskie gniazdo na czterech rogach, by móc się przy tym ogniu ogrzać.

Biedny Martino! Stał na wybrzeżu wyciągając do zbliżającego się przyjaciela z miłością swe chude ramiona. Lecz dobrze mu się stało. Powitanie, jakie mu przypadło w udziale, odpowiadało zupełnie stosunkom temperatury.

Lecz już po upływie pół godziny, gdy obaj przyjaciele wygodnie w ciepłym salonie hotelu Rydberg przy kolacyi siedzieli i na dzwonienie Martina zjawiła się we drzwiach wysoka postać Brunhildy o blond włosach z oczyma skromnie spuszczonemi i łagodnym uśmiechem, by zapytać o życzenie panów, przekonał się markiz, że wkrótce pogodzi się z swym losem.

„Czy dużo jest tutaj kobiet podobnego rodzaju"? zapytał ścigając namiętnym wzrokiem tę wysoką postać.

Serce jego zaczęło silniej bić.

Kapelmistrz popadł na to pytanie natychmiast w zachwyt.

— „O *padrone carissimo* — zawołał — takie są tu wszystkie. A gdybyś Pan jeszcze zechciał poznać śmietankę towarzystwa. Markizie, blondynki, blondynki! — Lecz — szeptał dalej namiętnym głosem, — najpiękniejszą z pięknych, nie pozwalającą się zbliżyć do siebie królowę północy, tę przeznaczyłem memu drogiemu dobrodziejowi".

— „Tę, jak ją to Pan nazwałeś?"

— „Tak, — tę — tę. Jutro przed próbą poznasz ją Pan".

Bicie serca u markiza powiększyło się znacznie.

Na drugi dzień rano potrzebował dwóch godzin dla zrobienia toalety. Na podobne marnotrawstwo czasu nie pozwoliłaby sobie nawet kobieta.

— „Czy to ona — czy to ona?" pytał po cichu przyjaciela przy każdej blondynce, które spotykali przy wejściu do opery.

Martino odpowiadał tylko wzruszaniem ramion. Wreszcie zapukał do małych, z rozmaitemi zasłonami drzwi, stanowiących koniec wązkiego, słabo oświetlonego korytarza.

— „Jej garderoba", szepnął do drżącego markiza, a przez dziurkę od klucza zawołał: „To ja signoro — ja i mój przyjaciel — wiesz już pani kto".

— „Proszę" — odpowiedział głęboki, metaliczny głos.

Snop światła przedarł się przez otwarte drzwi. Stała przed nim ta diwa, wyprostowana, w blasku światła, z przycienioną twarzą, lecz otoczoną gloryą promieni słonecznych, błyszczących tysiącem światełek w blond włosach.

A jak spokojnie i wyniośle wyszła naprzeciw niego, z jak szczerą serdecznością wyciągnęła rękę na powitanie...

Markiz był oszołomiony. Musiał przypomnieć sobie wszystkie dawne tryumfy, nim odzyskał siłę do grzecznego, eleganckiego komplementu.

W pięć minut później siedział naprzeciw niej przy małem, przysłoniętem okienku i opowiadał z zapałem o rozkoszach włoskiej wiosny.

Oparła twarz na rękach jak Desdemona, słuchająca przygód Otella, — a oczy — o markizie — te niebieskie, wilgotne oczy! — utkwiła w niewinnem zapomnieniu w jego twarzy. Chwilami, gdy nie mogła towarzyszyć potokowi słów jego, przerywała, śmiejąc się:

— Proszę powoli!

Kapelmistrz tymczasem stojąc w najciemniejszym zakątku, patrzył od czasu do czasu na zegarek i zacierał z wewnętrznem zadowoleniem suche, kościste ręce.

Teraz zaczęła i ona mówić. Jak melodyjnie, zachwycająco płynęły z jej ust słowa tej *lingua toscana!*

Mówiła o swej tęsknocie za tym świętym krajem, który on mienił swą ojczyzną. Już od trzech lat powzięła ona wraz ze swą siostrą plan pielgrzymki do Rzymu, lecz — i westchnęła.

— „O gdybyś pani była tylko przybyła — zawołał z emfazą, — bylibyśmy cię uczcili, jak królowę."

Pogroziła mu palcem, a po jej rumieniącej się twarzy przebiegł cień miłej kokieteryi.

Potem wstał, by się pożegnać.

— „Do jutra więc, mistrzu — i mam nadzieję, że będziesz zadowolony."

Pocałował ją dwa razy w rękę i wybiegł jak pijany. Na przyjaciela swego nie zwrócił nawet uwagi.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Gdy po dwugodzinnej jeździe po obcem mieście, wrócił do hotelu, zdawało mu się, że błądził po jakiemś dobrze mu znanem *Corso*. Przez cały czas bowiem widział tylko ją...

W mieszkaniu miał do siebie samego taką mowę:

„Jakiż z ciebie osiel, Antonio. W ojczyźnie czeka na ciebie z tuzin najpiękniejszych kobiet i liczy godziny do twego powrotu. Mała *contessa* Rotti w kremowym szlafroczku, z którego czerwonych wstążek tak często robiłeś z gracyą węzły. Miła Annina z białemi jak śnieg ząbkami i czarnym puszkiem nad wargą — Giudetta, bohaterka, w której rozpuszczone włosy, tak często, jakby w jakie morze, zanurzałeś swą głowę — nie licząc już Marguerity, Luigi i Lidyi — wszystkie wziąłeś od razu szturmem — a teraz siedzisz tu jak jaki zalękniony paź i wzdychasz do cudzoziemki, jakby jakiej nie dającej się doścignąć gwiazdy. Jak powiedziałem, jesteś osłem, Antonio!"

Potem przypomniał sobie słowa Martina: „Markizie, blondynki!" Lecz czyż i one nie są kobietami z mięsa i krwi o bijącem sercu i zmysłach? Dlaczego tu się wahać, a tam być odważnym? —

I postanowił Dagmar, blondynę, za wszelką cenę posiąść... Lecz przytem przebiegł go dreszcz, jakby znieważył jaką świętość.

(C. d. n.)

do przedstawienia z otwarciem nowego teatru w Krakowie.

W skład sądu konkursowego wchodzą ciż sami, co i w poprzednim konkursie, tj. pp. Adam Asnyk, Zygmunt Cieszkowski, Karol Estreicher, Józef Kotarbiński, Stanisław Koźmian, Apollo Lubicz, Antoni Małecki, Ludwik Michałowski, Konstanty Przezdziecki, Henryk Sienkiewicz, August Sokołowski, Bolesław Wołodkowicz. W razie przeszkody uczestniczenia w sądzie konkursowym, każdy z wyżej wymienionych ma prawo wyznaczenia zastępcy, tak ażeby liczba 12 nie uległa zmianie.

Utwory wyraźnie pisane i zaopatrzone godłem, winny być nadesłane najdalej do 1 lipca 1892 r. na ręce dra Karola Estreichera, dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. W osobnej kopercie, na której należy wypisać godło nadesłanej sztuki, znajdować się powinno imię i nazwisko autora.

Nagrodzona sztuka nie przestaje być własnością autora z prawem druku i pobierania tantyemy z przedstawień na wszystkich teatrach. Zastrzega się tylko pierwszeństwo przedstawienia na scenie nowego krakowskiego teatru.

Uprasza się wszystkie polskie dzienniki o powtórzenie niniejszego pisma.

**„Polonia"** Jana Styki będzie wystawioną u nas do 2 sierpnia. Dnia 3 sierpnia zostanie przewieziona do Poznania.

**Minister handlu** Bacquehem i radca ministeryalny Koerbel przejechali wczoraj wieczorem przez Kraków, udając się z Wiednia do Czerniowiec.

**Odznaczenie.** Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza, że cesarz nadał ministrowi skarbu drowi Steinbachowi tytuł tajnego radcy z uwolnieniem od taksy.

**Promocya.** P. Szymon Lermer, rodem z Bierzanowa w Galicyi, otrzymał w tych dniach na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Wynik egzaminu** na wydziale rolniczym uniwersytetu Jagiellońskiego, który się odbył w dniu 21 bm. Z odznaczeniem zdali: pp. Kurpiński, Mieczyński, Śmiałowski. Promocyę otrzymali: pp. Bniński, Maleczyński, Rylski, Szarkowski. Po wakacyach pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu dwom słuchaczom, jeden został reprobowany na rok.

**W Monachium** na wystawie prac uczniów akademii sztuk pięknych odznaczeni zostali dnia 25 b. m. pierwszą nagrodą (t. j. dyplomem pochwalnym) Sylweryusz Saski z Krakowa za studya malowane pod kierunkiem prof. O. Seitza i Władysław Pochwalski z Krakowa, kształcący się pod kierownictwem prof. A. Wagnera.

**Wychodźcy żydzi.** Dzisiaj przybyło sześciu wychodźców żydów rosyjskich z Przemyśla do Krakowa, którzy tutaj chcieli pozostać, lecz ich policya zatrzymała, ponieważ nie posiadają ani środków utrzymania, ani paszportów.

**Utrakwizm narodowy i niemczyzna w Żywcu.** Przejeżdżającemu przez Żywiec wskazują hotel „narodowy" (?) p. Kotlarskiego. Wchodzisz do restauracyi i widzisz Niemców, czytających niemieckie dzienniki i słyszysz gwar niemiecki; żądasz rosołu, a obsługa niemiecka odpowiada: *„was? essen?"*; żądasz dzienników polskich i po dwukrotnem natarczywem żądaniu przynoszą *Reformę*, ale skąd — niewiadomo, bo jej w sali zarówno z dziennikami niemieckiemi nie zobaczysz. Sam właściciel, polskie noszący nazwisko a więc prawdopodobnie Polak, rozmawia ciągle z gośćmi po niemiecku i jest tłómaczem między Polakami a niemiecką obsługą, wyrazem zaś jego patryotyzmu i to wyrazem dowcipnym jest układ napisu na stampili kauczukowej, która brzmi jak następnie: *„Hôtel* Narodowy. *Franz* Kotlarski, dawniej *vormals* J. Kotlarska, Żywiec, *Saybusch".*

Wyrazy polskie pomięszane z niemieckiemi są stampilą hotelu „narodowego" (!?) w Saybuschu". — Taka „narodowa" atmosfera działa zaraźliwie na otoczenie.

**Ofiara nieostrożności.** Do czego doprowadzić może nieudolność i brak doświadczenia pseudomyśliwych, dowodem fakt, zaszły w Starym Sączu. P. Z. ze Lwowa, będąc w dniu 23 bm towarzyszem polowania w lasach pod Starym Sączem, zobaczył coś poruszającego się w krzaku, strzelił w takowy i zabił na miejscu towarzysza swego, młodzieńca w pełni życia i sił, Bogumiła Kizela, syna niedawno, bo zaledwie przed miesiącem zmarłego nadleśniczego rządowego Antoniego Kizela.

Można się wyobrazić rozpacz rodziny, która postradawszy przed miesiącem ojca, dziś wskutek nieostrożności i braku doświadczenia straciła jedyną swą nadzieję i podporę.

Niech wypadek ten nieszczęśliwy będzie nauką dla myśliwych, by nie powierzali broni ludziom niedoświadczonym.

**Z Oświęcima** piszą nam: W telegramach *N. Reformy* nr. 166 wyczytaliśmy, że w Oświęcimiu wskutek wezbrania rzeki Soły woda zalała wiele ulic i znaczną liczbę domów. Ponieważ doniesienie to jest fałszywe, uważam za stosowne je sprostować.

Rzeka Soła bardzo mało wezbrała, zatopiła jeden dom, nad jej brzegiem postawiony, a żadna ulica nie została u nas zalaną.

(Telegram powyższy przesłało nam, jak to w nagłówku było wyrażone, c. k. *Biuro korespondencyjne* w Wiedniu, które w tym razie fałszywie było poinformowane. *Przyp. Red.*)

**Zmniejszone ceny jazdy dla pielgrzymów do Kalwaryi.** Z powodu pielgrzymek, odbywanych do Kalwaryi w czasie od 1 do włącznie 15 sierpnia i od 5 do włącznie 8 września b. r., będą na wszystkich stacyach linii Cieszyn-Kalwarya Zebrzydowska, również na stacyi Dziedzice, bilety po cenach znacznie zmniejszonych na jazdę do i z Kalwaryi Zebrzydowskiej, również na jazdę tam i napowrót.

Dnia 15 sierpnia i 8 września b. r. kursować będzie osobny pociąg osobowy. Odjazd z Bielska o godz. 5 m. 14 rano; przyjazd do Kalwaryi Zebrzydowskiej o godz. 7 m. 53 rano. Odjazd z Kalwaryi Zebrzydowskiej o godz. 2 po południu; przyjazd do Bielska o godz. 4 m. 35 po południu.

Bliższe szczegóły obejmują obwieszczenia, wywieszone na stacyach wyżej wymienionych.

**Z wystawy sztuk pięknych w Berlinie.** Sekretaryat Tow. sztuk pięknych odebrał wczoraj urzędowe zawiadomienie o wyniku rozdania nagród w dziale polskim na wystawie berlińskiej. Rezultat jest następujący:

Dyplom honorowy (*Ehrendiplom*) otrzymał Józef Chełmoński; wielki złoty medal (*Staatsmedaille*) p. Józef Brandt.

Małe złote medale otrzymali pp Anna Bilińska, Zdzisław Jasiński, Jacek Malczewski, Teodor Rygier, Pius Weloński, Kazimierz Pochwalski, Zygmunt Ajdukiewicz.

Zaszczytne uznanie (*Ehrenvolle Anerkennung, mention honorable*) pp. Batowski Kaczor, Barącz, Hirszenberg, Łopieński, Piotrowski, Ryszkiewicz, Stachiewicz, Weyssenhoff, Wójtowicz.

Razem nagród 18 na 64 wystawców. Jest to stosunek niezwykły i świadczący najwymowniej o świetnem powodzeniu polskiego działu na tegorocznej wystawie, tembardziej, że w dziale tym kandydaci na medale przeszli prawie jednomyślnie, jak w żadnej innej sekcyi. Medale zaś daje i potwierdza cesarz niemiecki. Liczba ich była ograniczoną, a mianowicie: wielkich medali było sztuk dwadzieścia, a małych sześćdziesiąt. Gdy jednak tych ostatnich na obdzielenie działu polskiego nie starczyło, dodano jeszcze 12 medali. O trudności zaś otrzymania nagród i o bezstronności sędziów świadczy najlepiej ta okoliczność, że Berlin sam nie otrzymał żadnego wielkiego medalu. Dodać w końcu należy, że *„Mention honorable"* jest na wystawie berlińskiej bardzo zaszczytną i szacowną nagrodą, gdyż do uzyskania jej należało mieć koniecznie 26 głosów na 32 sędziów, stanowiących *plenum „jury"*. Kto otrzymał chociażby nawet 25 głosów, nie przeszedł. Świetne to uwieńczenie działu polskiego na wystawie berlińskiej jest także zasługą p. Czachórskiego, który obrany członkiem tamtejszego jury, nie szczędził zabiegów i starań, ażeby się artystom naszym jak najwięcej dostało nagród. To też w uznaniu tych jego zasług mianowało warszawskie Towarzystwo sztuk pięknych p. Czachórskiego swoim członkiem honorowym, dyrekcya zaś krakowskiego Towarzystwa, nie mając, według statutu, prawa mianowania członków honorowych, uchwaliła osobne dla niego podziękowanie.

**Ciekawy przyczynek** do charakterystyki stosunków szkolnych w dyecezyi chełmińskiej odnośnie do nauki religii w języku polskim, przedstawia wypadek następujący:

We wsi Szczodrowie nauczycielem katolickiej szkoły elementarnej jest p. Neubauer, katolik, ale po polsku nie umiejący. Rodzice dzieci, uczęszczających do tej szkoły, pragnąc aby przepisom stało się zadość i dzieci pobierały naukę religii w najniższym oddziale po polsku, zwrócili się z prośbą do regencyi w Gdańsku o przeniesienie nauczyciela, a gdy to nie pomogło, wnieśli prośbę do biskupa chełmińskiego, aby ten powagą urzędu swego poprawę w ich szkole wyjednać zechciał.

W odpowiedzi odebrali z generalnego wikaryatu w Pelplinie następujące pismo, które jako zabawny a charakterystyczny dokument przytaczamy dosłownie według oryginału:

*Bischöfliches Pelplin, d. 13. Juli 1891.*
*General-Vicariat-Amt Journal-No G. V. 5553.*
*von Culm.*

*Auf Ihre Eingabe vom 8. d Mts. erhalten Sie hierdurch zum Bescheide, dass nach dem Bericht des Herrn Pfarrers Reiske vom 16. Februar cr der dortige Lehrer Neubauer der polnischen Sprache zwar nicht mächtig sei, indessen nach Kräften den Kindern auf der untersten Stufe den Religionsunterricht in der polnischen Sprache ertheile, wobei ihm eine Schülerin der ersten Klasse behilflich sei.* (podp.) *Lüdtke.*

Po polsku: „Na podanie z 8 b. m. odpowiadamy, iż według sprawozdania ks. proboszcza Reiske'go z 16 lutego b. r. tamtejszy nauczyciel Neubauer po polsku nie umie, jednakże według sił udziela dzieciom w najniższym oddziale nauki religii w języku polskim, w czem dopomaga mu uczennica z pierwszej klasy".

**Wypadki kolejowe** są obecnie na porządku dziennym. W dniu 18 bm. wykoleił się pociąg, idący z Tuluzy. Wypadek zdarzył się pomiędzy stacyami Najac i Laguerie, o godzinie 2 po północy. Z szyn wyskoczyła lokomotywa i tender, kilka wagonów uległo zdruzgotaniu. Kilkunastu pasażerów uległo cięższym lub lżejszym obrażeniom. Poważniejszą w skutkach była katastrofa pod Manchester, gdzie z nasypu, idącego wzdłuż budującego się kanału, spadła lokomotywa i jedenaście wagonów. Jedenastu robotników, pracujących pod nasypem, poniosło śmierć na miejscu, liczba zaś rannych dochodzi do 25. — W ostatniej chwili donoszą nam, iż na kolejach pruskich rozpoczęła się cała serya katastrof. Najprzód w dn. 18 bm. wykoleił się pociąg, idący z Wystrucia, pod samą Bieżą. Następnie w pobliżu stacyi Biesellen wyskoczył z szyn insterburski pociąg osobowy. Wreszcie pod stacyą Klein-Gnie wykoleił się pociąg, dążący do Torunia. Na szczęście w trzech ostatnich katastrofach wypadku z ludźmi nie było.

**Cholera.** Ostatni biuletyn choleryczny z Mekki podaje 335 nowych wypadków śmiertelnych. W Persyi dają się również dostrzegać groźne symptomaty epidemii.

**Wypadki.** Cesarz Wilhelm, jak donosi *Reichsanzeiger*, na pokładzie okrętu, zmoczonym przez deszcz, pośliznął się i skaleczył sobie prawą nogę.

*National Ztg.* otrzymała w sobotę wiadomość telegraficzną, że Stanley, przebywający obecnie w Szwajcaryi, złamał sobie nogę.

**Podsłuchane.** „Czytałeś hr. Tarnowskiego „doświadczenia i rozmyślania?"

„Czytałem i widzę, że w tytule zaszła pomyłka. Tytuł powinien brzmieć: „wymyślania bez doświadczenia". *Szczutek.*

---

**Składki.** Dla wdowy po zmarłym urzędniku rządowym, obarczonej sześciorgiem dzieci złożyli: Juliusz Kossak 1 złr., N. N. 1 złr., N. N. 1 złr., Ludwik Kaden 1 złr., Róża Kadenowa 1 złr., składka w Kole liter.-art. 3 złr. 15 ct.

## Echa kąpielowe.

**Szczawnica,** 26 lipca. W korespondencyach ze Szczawnicy, pełnych narzekań, jest wiele, bardzo wiele przesady. Nie jest tu ani tak źle, ani tak drogo, jak przedstawiano, nie wiem z umysłu czy bezwiednie odstręczając gości a przecież, jeżeli Szczawnica ma się dalej rozwijać, potrzeba koniecznie, aby polska publiczność nie omijała jej, dążąc do zagranicznych kąpiel.

W tym roku gości nie wiele a szczególnie nie wiele tej publiczności, która najwięcej potrzebuje komfortu i wygody. Mimo to odkąd tu bawię nikt na brak rozrywek skarżyć się nie może. W piątek świeżo wybrany wydział klubu szczawnickiego rozpoczął swoją działalność. Po nabożeństwie odbył się obiad wspólny, na którym szereg toastów, wygłoszonych prozą i wierszem, rozpoczął prezes klubu dr. Kołaczkowski toastem na pomyślność klubu. Bawiono się doskonale a po obiedzie zaimprowizowano wycieczkę na Polankę, gdzie witano przejeżdżających Dunajcem członków zjazdu polskich przyrodników i lekarzy. Na Polankę przybyło także liczne towarzystwo z sąsiedniego Krościenka, gdzie bawi bardzo wiele osób przeważnie z Krakowa i Wieliczki. Na Polance bawiono się bardzo dobrze i dlatego towarzystwo tam zebrane nie zdążyło na powitanie oficyalne przybywających lekarzy i przyrodników, które odbyło się na Miodziusiu, o którem donosiłem wam w telegramie. Przyjęcie gości wieczorem w piątek, o którem wspominałem również w telegramie, powiodło się bardzo dobrze, pomimo zmęczenia gości, znużonych daleką drogą.

W sobotę zwiedzali członkowie zjazdu źródła i zakłady tutejsze. O ile wnosić mogę z rozmowy z lekarzami, wrażenie było bardzo korzystne. Wiele pochwał słyszałem o zakładzie inhalacyjnym i o zakładzie hidropatycznym. O godzinie drugiej zgromadzono się na obiad w restauracyi p. Oleksego, dany dla członków zjazdu przez zarząd zakładu. Szkoda, że nie pomyślano o tem, aby do udziału powołać oprócz tutejszych lekarzy także i publiczność. Każdy byłby uiścił składkę z przyjemnością a zebranie byłoby bardziej ożywionem i nabrałoby cechy uczczenia reprezentantów polskiej wiedzy przez bawiącą tu publiczność ze wszystkich stron kraju. Uczestników, jak donosiłem, było przeszło 40 a między nimi i dwie kobiety. Na obiedzie nie brakło żadnego z nich a zarząd podejmował swych gości z prawdziwie polską gościnnością. Pierwszy toast wniósł lekarz zakładowy dr. Ściborowski na cześć gości, po czem przewodnik wycieczki dr. Surzycki wniósł toast na cześć właścicielki zakładu, Akademii Umiejętności. Dr. Hering z Warszawy wypił zdrowie kolegów ordynujących w Szczawnicy a dr. Kołączkowski toast na cześć pań. Po toaście dra Sierpińskiego, który podniósł zalety zakładu hidropatycznego na Miodziusiu i wypił na zdrowie dra Kołaczkowskiego wniósł dr. Zaremba tradycyjne „kochajmy się" robiąc zręcznie aluzyę do Trzech koron (najwyższy szczyt w Pieninach) i naszego położenia w obecnej chwili. W nieoficyalnej części podniesiono toast na cześć dyrektora zakładu p. Zielonki i toast na rozwój zdrojowisk krajowych.

Deszcz rzęsisty nie pozwolił członkom zjazdu na wycieczkę do Pienin, które potęgą swej piękności pociągały nie tylko tych, którzy je poraz pierwszy widzieli ale także i tych, którzy je oddawna znali.

Wieczór odbył się reunion, na który przybyło niemal całe towarzystwo szczawnickie. Piękne toalety i piękniejsze jeszcze tancerki zapełniły salę, a wesołość i swoboda objęły panowanie, aby w pamięci uczestników zjazdu zapisać Szczawnicę miłem wspomnieniem. Do mazura stanęło przeszło 40 par, a bawiono się ochoczo do ostatniej chwili, jaką zakreśla regulamin zdrojowy. Królowy nie wymieniam, bo było ich wiele, a niejeden przyrodnik o oczach, które oczarowały go w Szczawnicy, marzyć będzie co najmniej aż do następnej stacyi w Zakopanem, dokąd odjechano dzisiaj nie bez żalu, że piękny, choć słotny, dzień w Szczawnicy minął tak prędko.

Na dziś zapowiedziane przedstawienie teatralne pp. Siennickiej i Ruszkowskiego powiedzie się znakomicie. Biletów pierwszorzędnych zabrakło, a i reszta miejsc będzie rozkupioną. Publiczność nie będzie zapewne żałować wieczoru, który dziś spędzi.

Za kilka dni odbędzie się koncert p. Szlesinger, a i on ma zapewnione powodzenie. Zachęci to zapewne do nowych zabaw, nie możemy zatem skarżyć się na brak rozrywek i skargi pewnej *głośnej „wielkości"*, która tu przebywa, są nieuzasadnione.

# Dział ekonomiczny.

**Instrukcya o użyciu kości na nawóz** zestawiona z polecenia rady przemyskiego oddziału gal. Tow. gosp. Pod tym tytułem wyszła nakładem przemyskiego oddziału Tow. gosp. broszura, jakiej brak dotąd dotkliwie praktycznym rolnikom dawał się odczuwać. O broszurze tej pisze fachowe pismo *Rolnik* między innemi co następuje: „Znana ze swej ruchliwości użytecznej Rada oddziału przemyskiego, chcąc temu brakowi w literaturze rolniczej polskiej zapobiedz, zaprosiła jednego ze swych członków, by odpowiednią napisał broszurkę — a jakkolek tenże kryje się pod anonimem, to głęboka wiedza, fachowa znajomość chemii rolniczej, a zarazem nadzwyczajna przystępność i jasność wykładu — zdradzają w nim wytrawnego autora na polu piśmiennictwa rolniczego.

Zacząwszy od pouczania, jakie składniki w kościach powodują ich wartość nawozową, rozwija autor w krótkich słowach cały przebieg fabrykacyi nawozów kostnych — ich odmiany, jak się w handlu przedstawiają — kiedy która odmiana zaleca się do użycia, opisuje dalej, od czego zależy większa lub mniejsza wartość ich nawozowa, w jaki sposób może rolnik obliczyć sobie wysokość ceny w stosunku do wartości, czego ma wymagać od rozbioru chemicznego i w jaki sposób rozbiór ten dla siebie spożytkować, poucza kiedy i jakie nawozy kostne z pożytkiem użyte być winny i w jaki sposób używać je należy — a nakoniec wspomina o kompostowaniu mąki kostnej, tudzież o innych nawozach fosforowych i nawozowych.

Forma pytań i odpowiedzi, którą autor w broszurze swej użył, ułatwia niezmiernie przegląd i dozwala każdemu z łatwością znaleść odpowiedź na kwestyę bardziej go obchodzącą.

Jeżeli dziełko to choć w części potrafi się przyczynić do tego, ażeby praktyczni rolnicy nie dali się oszukiwać niesumiennym firmom, przedającym bezwartościowy nawóz kostny po pozornie niskich, a właściwie w stosunku do zawartości nader wysokich cenach, — to już wielką będzie zasługą przemyskiego oddziału gospodarskiego.

Toż gorąco polecamy broszurę naszym rolnikom, którą po niskiej cenie. 20 ct., nabyć można we wszystkich Radach oddziałów i Towarzystwach rolniczych okręgowych. Skład główny w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

**Spostrzeżenia meteorologiczne**
(podług obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 27 lipca.

| | wczoraj g. 10 w. | dziś g. 6 rano | dziś g. 2 pop. |
|---|---|---|---|
| Ciśnienie powietrza (zred. do 0) | 744·0 mm | 743·8 mm | 741·3 mm |
| Temperatura w stopniach Celsiusza | +14°,6 | +13°,6 | +22°,4 |
| Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza) | WSW 1 | W 1 | SE 1 |
| Wilgotność względna (w odsetkach) | 83% | 83% | 47% |
| Stan nieba = pog., 10 zup. pochm. | 10 | 10 | 3 |

# Telegramy „Nowej Reformy".

(*Telegramy własne „Nowej Reformy".*)

**Zakopane,** 27 lipca. Wczoraj wieczorem przybyło tutaj przeszło 40 przyrodników, i lekarzy, między nimi kilku Czechów i pań. Gości powitał gorąco wice-prezes Towarzystwa tatrzańskiego Wilkosz Ferdynand, oraz imieniem Klimatyki Erard Ciechomski i jako gospodarz Walery Eliasz.

Na cześć gości odbył się wieczorem imponujący reunion. Dziś po nabożeństwie zwiedzenie szkoły koronkarskiej, zakładów Piaseckiego i Chramca, gdzie odbyło się uroczyste poświęcenie.

Po południu wyjazd do Jaszczurówki; gości podejmuje Uznański.

Jutro w dolinie Kościeliskiej podejmuje gości Towarzystwo Tatrzańskie, wieczorem w Kuźnicach przyjmie ich hr. Władysław Zamojski. Uczestnicy, znużeni podróżą chwalą gościnne przyjęcie w Krynicy. Przewodnik wycieczki, dr. Suczycki, otrzymuje liczne podziękowania ze trudy.

Jest to koniec zjazdu lekarzy i przyrodników, którzy w ogólności okazują ze zjazdu zadowolenie. Bawią tu pp. Cybulski, Rydygier; prezes Towarzystwa tatrzańskiego hr. Koziebrodzki jest chory.

**Paryż,** 27 lipca. Małżonka ministra Constansa otrzymała z Tulonu pocztą paczkę małych rozmiarów, zawierającą książkę do nabożeństwa, która swym zewnętrznym wyglądem obudziła podejrzenie. Po bliższem zbadaniu okazało się, że między kartkami rozsypanych było około 200 gramów rtęciowej substancyi wybuchowej. Podsekretarz stanu Etienne i naczelnik sekcyi w ministerstwie kolonij Treille otrzymali takież same przesyłki. Podejrzywają o zamach powyższy pewnego oficera od marynarki, który obu wymienionym urzędnikom nadesłał przed kilku dniami listy z pogróżkami.

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

**Opawa,** 27 lipca. Woda spadła o 30 centymetrów, lecz jeszcze stoi wysoko. Niektóre ulice zalane.

**Praga,** 27 lipca. Wczoraj przedpołudniem zwiedził wystawę milicnowy z rzędu gość. Uroczyście go przyjęto. Był nim litograf praski. W imieniu komitetu przemówił z tego powodu inżynier Križik wobec tysięcy zgromadzonych osób. Zakończył swoją przemowę trzykrotnem: *Slava!* i okrzykiem na cześć cesarza, jako protektora wystawy. Publiczność przyjęła okrzyk ten grzmiącemi oklaskami, a muzyka zagrała hymn państwowy. Prezydent wystawy wysłał do Ischl telegram z doniesieniem o tej owacyi.

**Praga,** 27 lipca. Z kancelaryi cesarskiej nadszedł tutaj telegram na ręce prezydenta wystawy z podziękowaniem od cesarza za okazaną życzliwość. Cesarz prosił prezydenta, by uwiadomił o tem publiczność. Križik przeczytał telegram cesarski w pałacu przemysłowym. Publiczność zgromadzona przyjęła go oklaskami i okrzykami: *Slava.*

**Praga,** 27 lipca. Telegram namiestnika hr. Thuna do prezesa wystawy hr. Zedwitza wyraża życzenie dalszej pomyślności wystawy dla dobra kraju i państwa i ażeby wystawa była miejscem, gdzieby uczucia dynastyczne wyraz znalazły.

Wiele miast prowincyonalnych nadesłało telegraficzne życzenia komitetowi wystawy. Wieczorem uiluminowano całą wystawę.

**Wiedeń,** 27 lipca. Sprawozdanie banku austro-węgierskiego za tydzień ubiegły dnia 23 b. m. Banknotów w obiegu było za 395,427.000 złr., mniej o 9,356.000 niż w tygodniu poprzedzającym; zapasu kruszcowego było za złr. 245.581.000, mniej o 5.000 złr.; w portfelu wekslowym było za 137,166.000 złr., mniej o 5,552.000 złr.; w lombardzie było za 20,735.000, mniej o 1,938.000 złr.; banknotów nieopodatkowanych w rezerwie było za 61.459.000 złr., więcej o 11,518.000 złr.

**Gastein,** 27 lipca. Książę Ferdynand bułgarski po ukończeniu leczenia udał się przez Monachium do Koburga, aby tam być obecnym na uroczystości żałobnej 10-letniej rocznicy śmierci swojego ojca. W Gasteinie miał Ferdynand 2-godzinną konferencyę z posłem angielskim w Konstantynopolu Withe.

**Paryż,** 27 lipca. Wczoraj wieczór odbyło się burzliwe zgromadzenie bulanżystowskie, w którem wzięło udział przeszło 4000 osób. Deroulède, Laur i inni wypowiedzieli mowy patryotyczne, w których wychwalali patryotyczne dążenia Boulangera. Kiedy wiele osób obecnych zaprotestowało przeciwko temu, powstała bójka. Gdy się cokolwiek uciszyło, przyjęto w końcu rezolucyę, domagającą się, by we Francyi traktowano Niemców tak samo, jak traktowani są od roku 1888 Francuzi w Alzacyi i Lotaryngii ze strony Niemców.

**Paryż,** 27 lipca. Na kolei Vincennes nastąpiła w nocy pod stacyą Saint-Amande zderzenie pociągu osobowego z towarowym. Wagon pakunkowy i trzy ostatnie, szczelnie podróżnymi zapełnione, wagony zostały zdruzgotane i spiętrzone po nad sobą. Pożar wzniecony na miejscu katastrofy z trudem zdołała służba ugasić. Z pod gruzów wydobyto do godziny 5 rano, 49 straszliwie pokaleczonych trupów i około 100 rannych, z których 6 z odniesionych ran wkrótce umarło.

**Paryż,** 27 lipca Katastrofa w Saind-Amande jest straszną.

Głownie, które wypadły z pieca, zapaliły wagony. Bardzo wiele ciał ludzkich jest zwęglonych do niepoznania, wielu nieszczęśliwych utraciło nogi, wielu poniosło ciężkie popalenia tak że nie ma nadziei ratunku. Z pierwszą pomocą przyszli robotnicy wracający z pola. Na miejscu nieszczęścia odbywają się sceny rozdzierające serce.

Całe rodziny są unieszczęśliwione.

**Paryż,** 27 lipca. Katastrofa spowodowaną została wskutek dłuższego zatrzymania się pociągu na stacyi i wjechania drugiego na głos fałszywie danego sygnału. Wzburzenie i zaniepokojenie ogólne.

**Paryż,** 27 lipca. *Temps* zaprzecza wiadomości, że eskadra francuska w powrocie przybędzie do Ostendy. Zatrzymanie w Portsmouth nastąpi na wyraźne życzenie królowej angielskiej.

Komitet dla obrony ekonomicznych interesów ludności odbędzie pod przewodnictwem Lockroye zgromadzenie, na którem oświadczy się przeciw przyjętej przez Izbę taryfie cłowej. Wielu posłów i wybitnych osobistości ze świata handlowego uczestniczyć będzie w obradach zgromadzenia.

**Paryż,** 27 lipca. *Temps* utrzymuje, iż wiadomość o zamierzonem utworzeniu konsulatu francuskiego w Pradze jest przedwczesną. Rzecz polega na tem, że minister spraw zagranicznych roztrząsa obecnie zamiar zniesienia kilku konsulatów i zastąpienia ich przez inne nowe konsulaty.

**Petersburg,** 27 lipca. Car i carowa, królowa grecka oraz członkowie rodziny carskiej udali się dla powitania i obejrzenia eskadry francuskiej na pokład okrętu „Marengo." Admirał Gervais wręczył piękne bukiety carowej i królowej greckiej.

Potem odbyło się śniadanie na okręcie rosyjskim „Derżawa", na które zaproszono admirałów i komendantów okrętowych eskadry francuskiej i rosyjskiej. Car wzniósł toast za prezydenta Carnota i za Francyę. Ambasador francuski Laboulaye w odpowiedzi na to wzniósł toast za cara i za flotę rosyjską.

**Kijów,** 27 lipca. Przybył tu król serbski Aleksander i zatrzymał się w pałacu cesarskim.

**Londyn,** 27 lipca. Książę Neapolu przybył do Hatfield w towarzystwie ambasadora włoskiego i lorda Dufferina. Na dworcu powitał królewicza włoskiego lord Salisbury, a w pałacu oczekiwało na niego wiele osobistości wybitnych i wysokich dygnitarzy. Po przedstawieniach odbyła się zabawa w ogrodzie.

**Dżeddah,** 27 lipca. Cholera ustępuje. Po dziś dzień zmarło ogółem 4200 osób.

**Nowy-Jork,** 27 lipca. W pobliżu stacyi Middletown nastąpiło zderzenie pociągu towarowego z pociągiem spacerowym. Trzy wagony pociągu spacerowego przewróciły się Siedm osób zabitych, 20 rannych, w tej liczbie kilka śmiertelnie.

## Kursa telegraficzne.
**Na giełdzie wiedeńskiej**

| dnia 27 lipca 1891 roku. | Kurs w wal. austr. złr. | ct. |
|---|---|---|
| Zjednoczony dług w papierach | 92 | 45 |
| Zjednoczony dług w srebrze | 92 | 45 |
| Austryacka renta złota | 111 | 45 |
| 5% austryacka renta (marcowa) | 102 | 45 |
| Akcye banku austro-węgierskiego | 1026 | — |
| Akcye kredytowe | 291 | 25 |
| Londyn | 117 | 60 |
| Srebro | — | — |
| 20-to frankówki za sztukę | 9 | 35 |
| Dukaty austryackie | 5 | 59 |
| Banknoty banku niemiec. za 100 m. | 57 | 85 |

Odpowiedzialny Redaktor: *Michał Konopiński.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

**Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.**

## C. k. austryackie koleje państwowe.

# Ogłoszenie.

Niniejszem podaje się do publicznej wiadomości, że **w dniu 13 sierpnia b. r.** oddane zostanie w przedsiębiorstwo w drodze licytacyi **powiększenie budynku, służącego do naprawy maszyn w Nowym Sączu.**

Przybliżona cena kosztorysowa budowy wynosi 63.500 złr.

Plany i warunki budowy przejrzeć można w biurze konserwacyi c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie, lub w Sekcyi konserwacyi w Nowym Sączu.

Oferty pisane na przeznaczonych do tego formularzach wnosić należy do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie najpóźniej do dnia 13 sierpnia b. r. do godziny 12 w południe.

Oferty mają być należycie ostemplowane, zapieczętowane, a koperty opatrzone napisem: „Offert für den Ausbau der Locomotiv-Montirung in der Station Neu-Sandez".

Wadyum, które musi być przed wniesieniem oferty w kasie c. k. Dyrekcyi ruchu złożone, wynosi 3175 złr.

Kraków, 23 lipca 1891 roku. 1821 1 2

**C. k. Dyrekcya ruchu.**



C. k. austryackie koleje państwowe.

## WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

**ważny od 1 lipca 1891 roku.**

### Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5.14 rano pociąg osobowy z Podgórza-Płaszowa
5.29 „ „ z Podgórza-Bonarki
2.05 po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna] — do Oświęcima, do Wiednia.
2.44 „ „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa
3.03 „ „ „ „ z Podgórza-Bonarki

7.59 rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika] przez Tarnów do Orłowa.

7.59 rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej K. Ludwika]
8.23 „ „ osoby z Podgórza-Płaszowa — do Mszany Dolnej.

9.00 rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
9·37 „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa
9.59 „ „ „ z Podgórza-Bonarki — do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.

4.15 po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]
5.00 „ „ „ „ z Podgórza-Płaszowa
5.13 „ „ „ „ z Podgórza-Bonarki — do Żywca, do Mszany dolnej.

9.39 wieczór pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Ludwika] do Orłowa, Koszyc.

6.55 wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
7.32 „ „ osobowy z Podgórza-Płaszowa
7.55 „ „ „ z Podgórza-Bonarki — do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

### Przyjazd do Krakowa (Podgórze):

5.15 rano pociąg osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika] z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.

5.42 rano pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
5.56 „ „ „ do Podgórza-Płaszowa
6.02 „ „ mięszany do Krakowa [kolej Północna]
6·30 „ „ osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika] — ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.

9.23 przed południem pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
9.36 „ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa — z Żywca.

10·20 przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
10.35 „ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa
10.37 „ „ „ mięszany do Krakowa [kolej Półn.]
11.14 „ „ „ osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.] — z Wiednia, z Oświęcima.

3·56 po południu pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
4·11 „ „ „ „ do Podgórza-Płaszowa
4.12 „ „ „ mięszany do Krakowa [kolej. Półn.] — z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.

7.10 wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Płaszowa
7.35 „ „ „ do Krakowa [kolej K. L.] — Z Mszany Dolnej.

8.30 wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
8.46 „ „ „ do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ pospiesz. do Krakowa [kolej K. Ludwika] — z Oświęcima przez Tarnów, z Koszyc, Orłowa.

### Odjazd z Tarnowa:

12.16 w nocy pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4.46 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9.57 „ „ osobowy do Chyrowa, Stryja.
1.43 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

### Przyjazd do Tarnowa:

12.15 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Jasła, Orłowa.
2.23 „ „ osobowy z Koszyc, Orłowa.
11·12 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.40 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

**Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.**

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 1394 21